

Szkółka



miedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym.

LESZNO. W Niedzielę szóstą po wielkiéynocy, dnia 27. Maia 1838.

RELIGIA.

**Żywot Świętego Izydora, rólnika
i błogosławionéy Maryi,
małżonki iego.**

Stan rólniczy ze wszech miar zasługuje na poszanowanie; bo cóż może być potrzebniejszego i ważniejszego dla całego narodu ludzkiego w rzeczach doczesnych, nad uprawę roli, którą się wieśniacy wyłącznie zatrudniają? Poświęcili go swoim przykładem Patryarchowie; a chociaż mało znamy świętych stanu wiejskiego, nie rozumiemy przecie, aby dla wieśniaków niebo miało być zamknięte. Owszem, jest ono otwarte dla maluczkich, w prostocie i pobożności prowadzących życie, aby byli zawstydzieniem wielkich, o których mówi Pismo święte: „Wybrał Bóg głupstwo świata (co świat za głupstwo uważa), aby zawstydził mądre; a mądre świata Bóg wybrał, aby zawstydził mocne; aby się żadne ciało przed oczyma Jego (Boga) nie chlubiło.“ Wieśniak, mówiąc otwarcie, ma w ręku wszystkie środki, prowadzące do królestwa niebieskiego, których dawni pustelnicy po puszczech szukali. Oczywistym dowodem tego jest życie Świętego Izydora, wieśniaka hiszpańskiego. — Żył Izydor

w końcu jedenastego wieku i na początku dwunastego, a narodziwszy się w Madrycie, wówczas małym miasteczku, w niem z swoją familią zawsze przemieszkował. Nie umiał on pisać, ani czytać, ale był dobrze wyéwiczony w rzeczach wiary, i wiedząc o tém, że Bóg przykazuje, aby każdy pracą swoją zarabiał na wyżywienie siebie i swoich, i dla dawania ialmużny, dla tego urządził się u iednego mieszczanina w Madrycie i pracował mu w roli. Każdego poranku, przed zaczęciem pracy, wstając bardzo wczesnie, chodził nawiedzać niektóre kościoły w Madrycie, i tam swoje gorące odprawował modły, ofiarując Bogu siebie i całodzienne prace swoje, błagając Go pokornie o błogosławieństwo, aby go zachował od wszelkiego grzechu, i aby łaską swoją najświętszą zagrzeł go do służenia Mu wiernie. W dni zaś uroczyste, cały czas obracał na nabożeństwo, słuchanie słowa bożego i na pełnienie innych uczynków nabożnych i miłosiernych. Takowy życia sposób, niektórzy źle tłumaczyli sobie, i nie zbywało na takich, którzy go oskarżyli przed panem, że był leniwym i niedbałym, i zamiast panu pracować, czas napróżno trawił po kościołach. Gospodarz iego uwierzył tym mowom, zlaiał Izydora, wyrzucając mu iego lenistwo i niedbalstwo w uprawie grun-

tów. Izydor przyjął z pokorą takowe połaianie i łagodnemi słowy odpowiedział, iż ieśliby w czasie żniwa doświadczyl, że grunta przez niego uprawiane mniéyby wydały pożytku, niżeli iego sąsiadów; tedy pozwalał, aby szkodę swoię w zasługach mu potracił. Ale Pan Bóg pobłogosławił Izydorowi tak dalece, iż żniwo bez porównania obfitsze było od wszelkich innych gruntów owęy okolicy. Czém zadziwiony iego gospodarz, uznając osobliwszą opiekę boską nad nim, przeproszał go za niesłuszne połaianie, i odtąd miał go w osobliwszém poważaniu. On zaś, lubo rano przed zaczęciem roboty obracał czas nieiaki na nabożeństwo, był jednak tak pilnym dzień cały, iż iego robota w rękach mu prawie rosła. Lubo Izydor był ubogi i z trudnością mógł wyżywić siebie, pobożną żonę swoią Maryą i syna iedynaka, nie zapominał przecie o ubogich, i częstokroć sam sobie uymował, aby im pomódz. Pan Bóg tak miłe przyjmował tę miłość sługi swego, iż mu niekiedy chleb pomnażał i przysparzał innych rzeczy, które on rozdawał na ialmużnę ubogim. Iego politowanie rozciągało się nawet do stworzenia bezrozumnego. Razu iednego iadąc do młyna ze zbożem, w czasie wielkich śniegów i mrozów, spostrzegł, że niektóre ptaszęta z głodu zdychały. Izydor lituiąc się nad niemi, odrzucił śnieg w iedném mieyscu i na niem nasypał zboża dla ptastwa. Nasmiéwał się z tego uczynku inny człowiek, z nim do młyna także wiozący zboże; ale iakże wielkie było iego podziwienie, gdy potém się przekonał, że Izydor więcéy z dopuszczenia boskiego otrzymał mąki z mniejszey ilości zboża, aniżeli on.

Iak się inż wspomniało, Izydor był

żonaty, a i iego żona Marya tak świętobliwie prowadziła życie, że ią po śmierci uważano za błogosławioną, a w roku tysięcznym sześćsetnym dziewięćdziesiątym siódmym Papież Innocenty dwunasty cześć ięy oddawaną potwierdził.

Izydor miał z nią syna iednego, którego wychował w prawdziwéy pobożności chrześciańskiéy, nauczając go z dzieciństwa boiaźni boskiéy i strzeżenia się grzechu. W roku tysięcznym setnym siedmdziesiątym zakończył Izydor doczesne życie dnia piętnastego Maia. Widząc bliski swóy koniec, z taką pobożnością gotował się na śmierć i przyjmował Święte Sakramenta, że obecni ludzie do łez poruszeni byli. Ciało iego pochowano przy kościele Świętego Iędrzeia. Wczterdzięsci lat wydobyto ie i złożono w samym kościele; poźniéy przeniesiono ie do kaplicy biskupiéy, gdzie się dotąd nienaruszone znayduie. Za przyczynieniem się Świętego Izydora, Bóg wiele cudów zdziałał. Zaczém cześć iego potwierdził był naprzód Papież, Paweł piąty, dawszy mu tytuł błogosławionego; aż naostatek, w roku tysięcznym sześćsetnym dwudziestym drugim, przez Grzegorza dwunastego, Papieża, został uroczyscie kanonizowanym wespół z Świętymi: Ignacym Loiolą, Franciszkiem Ksawerym, Filipem Nereuszem i z Świętą panną Teressą, a to za prośbą Filipa czwartego, króla hiszpańskiego.

Opisuiący żywot Świętego Izydora, powiada, że dwie ten boski rólnik miał zasady, któremi się rządził w swoim życiu: pierwszą, owe słowa Chrystusa: „szukaycie nayprzód królestwa bożego i sprawiedliwości iego, a to wszystko (rzeczy doczesne) będzie wam przydane;” drugą zasadą było to, co Święty

Paweł, apostoł, napisał do mieszkańców miasta Efezu: „każdy niechay pracuje, robiąc rękami swemi co jest dobrego, aby miał z kąd udzielić mającemu potrzebę.“

Korzystaymy, bracia najmils, i my z tych słów Pisma świętego, a idąc za przykładem Świętego Izydora, nie wstydzmy się pracy, ale przykładając się do nię szczerze, poświęcaymy Bogu nasze sprawy, w Jego imię zaczęte, nie zaniedbując i obowiązków religijnych.

PRZESTROGA.

Okropne skutki męczenia zwierząt.

Minęła zima, wszystko odmłodziło. W każdym sadku, w każdéj krzewinie, w każdym lasku, niemal po każdym drzewie skacze sobie ptaszek, swiergoce, gwiżdże lub śpiewa, ciesząc się z swego życia, z swéj wolności, i szuka mieysca, na którémby ładniuchne usłał sobie gniazdko. Iakżeto miło człowiekowi, przypatrzeć i przysłuchać się temu! bo w tém wszystkiém rozpoznać dobroć Boga nieograniczoną! Ieżeli się, mili wieśniacy, który z was dotąd ieszcze nad tém nie zastanowił, niechże to uczyni, a przekona się o prawdzie, a słodko, a lubo mu będzie. Zwłaszcza dzieci waszych, rodzice, zwracaycie uwagę na to, i zawczasu wpaiajcie w ich młodziuchne serca, litość, czułość nie tylko dla ludzi, ale i zwierząt; miéycie także baczne oko, aby synkowie wasi nie byli okrutni, szczególniéj na biedne ptastwo, które zazwyczaj niemilosierdzie męczą,

psując mu gniazdko, tłukąc iayka i wybierając młode. Następująca powieść prawdziwa niech was nauczy, iak okropne częstokroć skutki wypływają dla męczycieli zwierząt.

W iednéj wsi, którój już nazwiska nie pamiętam, miał gospodarz syna, Kubasiem go nazywano, wielkiego nicponia. Mateusz, tak było imię oycu, mało uważał na synka; większą miał pieczę o wolę, aniżeli o sweiém dziecku; matka zaś ślepo go kochała, pozwalając mu wszystko, nawet szybki z okna byłaby mu dała, gdyby iéy był zażądał. Zrobiło się więc z tego chłopca wielkie ladaco. Iak się tylko lato otworzyło, już wtedy żaden ptaszek w owéj wiosce i naokoło niéy nie był pewny swego gniazdko. Bądź, gdzie chcesz, wynalazł ie Kubaś, i choćby mu było przyszło wdrapać się na wierzchołek topoli, nie byłby tego zaniechał, spał się i popsuł. Skarzył się nie ieden sąsiad przed rodzicami na tego rozpustnika, ale to tyle znaczyło, co nic. Oyciec chciał go czasem ukarać, lecz Kubaś zwąchnął zawsze pismo nosem, i uciekł, albo go téż matucha schowała; oyciec zaś zazwyczaj wcisnął kapelusz wypłowiały na uszy, i nie słuchając, co mu o chłopcu gadano, poszedł pod szopę sporządzać pług lub radło. Z matką nie było téż co robić, bo ta się ieszcze za nicponiem uymowała, i prawie w każdym razie przyszło z sąsiadem do kłótni. Kubaś utrzymał się przy swoim, a ludzie mieli szkodę, bo albo im łamał drzewa, albo byłém wypasał zboża, puszczaiąc ie samopas, chodząc za ptaszkami. Iednego poranku poprowadził Kubaś bydło na pastwisko, pomiędzy stare dęby i lipy, na których różne gnieździło się ptastwo. Puścił więc bydło, a sam zaczął po drzewach

upatrywać gniazd. Znalazł nie zadługo, czego szukał, wdrapał się na wierzchołek w środku wypruchniałego dębu, i wybrał sroki, bez wątpienia, aby swe okrutne i nieczułe serce, napasł męczeniem biednych piskląt! Tymczasem nadeszło południe. Drudzy poprząpędzali bydło do domu, a Kubasia nie widać. Rodzice czekają za nim z obiadem; upływa godzina po godzinie, ani bydło, ani chłopak nie wraca. Posłali więc na pastwisko dziewczkę, aby zobaczyła, co Kubaś robi. Kubasia niebyło, a bydło biegło po życie. Nadeszedł nareszcie i wieczór, minęła i noc, a Kubasia nie ma. Już i stary Mateusz zaczął się kłopotać; matka lamentowała. Wszystko nadaremno; szukali go wszędzie, ale znaleźć nie mogli. Gdzież się chłopiec podział? Udali się nareszcie do opętanej, aby im powiedziała, co się z Kubasiem stało. Dali ięć nie mało, a oszust baba zaczęła im coś gadać, że go jakiś sąsiad zamordował. Rozniosło się to pomiędzy ludźmi, i zaczęto nawet głośno bąkać, że Kubasia sąsiad zamordował, i może nie jednego byliby pociągali do sądu, gdyby się rzecz sama nie była wyjaśniła. W kilka dni po zniknięciu chłopaka, wicher powstał okrutny, i nie mało narobił szkody w budynkach i lasach, nawywracał wiele drzew, a między innymi

złamał był na połowę ów stary wypruchniały dąb, na którym Kubaś sroki wybierał. Właściciel owego drzewa przybył wkrótce z ludźmi zbierać połamane gałęzie i ściąć resztę dębu. Ale iakże się wszyscy przelekli, gdy odkulując ową ułamaną połowę pnia, zobaczyli w środku już prawie przegniłe ciało człowieka. Iak od pioruna rażeni, potrucholeli wszyscy. Nareszcie wielki strach padł na nich i pouciekali, rozgłaszając po wsi, co w dębie zobaczyli. Na tę wieść stary i młody biegł do owego dębu, a z nimi i Mateusz z żoną. Przecisnąwszy się przez tłum dzieci i ludu, zakrzyknęli oboje razem: „O Boże! ady to nasz Kubaś, adyć to iego suknie, iego kapelusz!“ Wyciągnięto nareszcie ciało z drzewa, i wszystko się wyjaśniło, bo znaleziono w torbie Kubasia kostki od młodych sroczek i pierze; mięso już były mrówki obiadły. Iakażto okropna była przestroga dla stojących tam dzieci! Nieszczęśliwemu Kubasiowi, gdy ze srokami schodził, zapewne się noga poślizgnęła i wpadł w wypruchniały dąb, z którego żadną miarą wydobyć się nie mógł, i tak głodem i robactwem dręczony, okropną zakończył śmiercią.

Otóż okropne skutki drapania się po drzewach i męczenia ptastwa!

U W I A D O M I E N I E.

Wyszła u mnie przed kilku miesiącami:

„Nauka chrześcijańsko-katolickiéy religii, dla użytku szkół elementarnych, historycznym sposobem wyłożona,“
tak dobrze przyjętą została, iż się mała tylko liczba eksemplarzy ięć w składzie mym znajduie. Upraszam przeto Szanownych Kapłanów i Nauczycieli, chcących w szkołkach swoich książeczki téy używać, aby z żądaniami swemi wcześniej się do mnie zgłosić raczyli.

Ernest Günther, księgarz i typograf.